

Jak wygrać wojnę polsko-polską?



MARCIN SKRZYPEK

*Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego,
działacz społeczno-kulturalny,*

Najlepszym sposobem na skruszenie murów, które zbudowali między sobą Polacy, jest współpraca na rzecz wspólnego dobra. Ten cel ciągnie za sobą wartości takie jak wolność, równość, dialog czy konsensus. Wymóg współpracy tonizuje i porządkuje też dyskusje ugrupowań politycznych, jeśli już musimy żyć w cieniu ich sztandarów. Wówczas nawet gdy pojęcia dobra wspólnego reprezentowane przez poszczególne opcje są sprzeczne, to dla efektu współpracy będzie trzeba wymyślić pojęcie wspólne dla wszystkich – i dla narodowca, i dla lewaka.

Dalsze zarządzanie naszą przyszłością przez pryzmat tożsamości politycznej Polaków określonej przez XX-wieczne stronnictwa partyjne mija się dziś z celem. Szufiadkowanie się w rubrykach lewicy, prawicy, liberałów itd. prowadzić może jedynie do przedłużania jałowych kłótni. Słuszne w założeniu koncepcje i myśli mogą nie zostać przyjęte przez jednych lub drugich tylko dlatego, że zostaną uznane za „obce”.

Rozwiązania naszych problemów od dawna nie są już logicznie powiązane z poszczególnymi ideologiami. Czasem trzeba zrobić coś „lewicowego”, czasem „prawicowego”, a czasem „liberalnego”. Ale nie dlatego, że dana partia ma zasadniczo rację, lecz dlatego, że przypadkiem dysponuje odpowiednim narzędziem.

Elity wymagań

Zamiast emocjonować się podgrzewanymi przez polityków sporami międzypartyjnymi czy ideologicznymi, jako społeczeństwo powinniśmy pracować nad tworzeniem nowej elity społecznej. Oczywiście słowo elita jest chwilowo „zmęczone”. Jedni uważają, że prawdziwe elity nie wrócą, inni że są złe itd. Prawda jest jednak taka, że w każdej społeczności, czy tego chcemy, czy nie, zawsze pewna grupa osób staje się elitą. Chodzi więc o to, by nie była ona penthousem, lecz raczej „wspólnym dziedzińcem”.

“ **W każdej społeczności, czy tego chcemy,
czy nie, zawsze pewna grupa osób**

staje się elitą. Chodzi o to, by nie była ona penthousem, lecz raczej „wspólnym dziedzińcem”.

W pełni zgadzam się tu ze zdaniem Krzysztofa Wołodźki, że tym, co powinno wyróżniać elity społeczne, jest stawianie sobie wymagań, poczucie obowiązku wobec społeczeństwa, a także pomoc w tworzeniu „wspólnoty troski”. Chodzi o stawianie wymagań najpierw sobie, nie innym. Rozliczanie najpierw siebie, nie innych. Ludzie postępujący wedle takiego podejścia budowali I Rzeczpospolitą, działali podczas zaborów i w II Rzeczpospolitej (z moim ulubionym bohaterem kapitanem Mamertem Stankiewiczem), a po wojnie tworzyli opór wobec władz PRL. Te elity zostały niestety najpierw wyniszczone przez sowietów i hitlerowców, a potem wyemigrowały lub zostały do końca zlikwidowane przez władze PRL.

Dziś, myśląc o ich odbudowie, nie możemy patrzeć na jasne karty naszej historii z bezradnością, kierując się logiką, że „kiedyś to dopiero były elity” lub że „skądś się wzięły”, a teraz jakoś „nie chcą się wziąć”. Tak jak kiedyś „się same nie wzięły”, tak teraz same się nie pojawią. Kiedyś nad ich budową po prostu pracowano i dziś też trzeba nad tym pracować.

Ludzie potencjalnie tworzący elity są dziś według mnie głównie poza polityką, blisko obywateli. Dlatego, aby wyciągnąć wnioski z przeszłości, trzeba przystąpić do nowego pokoleniowego projektu. Na szczęście nie musimy ryzykować życiem, ale niewątpliwie jest potrzebny dobry przykład. Będzie trzeba się pobrudzić i spocić. Samym przekonywaniem i trafnymi argumentami nikogo do współpracy nie pozyskamy.

Współpraca dla wspólnego dobra

Czego zatem tak konkretnie powinniśmy od siebie wymagać? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, warto sobie uświadomić, kto jest najbardziej zainteresowany ideą nowego celu i tym, aby elity od siebie wymagały. Sporo narzekamy na młodzież, ale z drugiej strony wiemy też, że praw natury nie zmienimy: to jest ten wiek, kiedy w sposób naturalny konstruujemy życiowe wartości i cele. To młodzież jest spragniona idei.

Młodzi ludzie odbierają idee na nieco innym poziomie niż osoby dorosłe, na dorobku, pracując, o ustabilizowanej sytuacji. Ze względu na wspomnianą specyfikę młodości młodym zależy, aby idee nadawały się do wdrażania, do stosowania „już” w życiu codziennym. Potrzebują więc też autorytetów, czyli osób, które żyją w zgodzie z tym, co głoszą. Żeby widzieli, że tak można, że „da się”. Idea nowego celu powinna zatem być praktyczna, prosta i zauważalna w działaniu.

W związku z powyższym, uważam, że nadrzędną, uniwersalną ideą pokazującą, czego warto od siebie wymagać i co trzeba pokazywać w działaniu, jest współpraca dla wspólnego dobra.

To jest coś, co ciągnie za sobą wszystkie inne pojęcia, takie jak wolność, równość, dialog, konsensus. Same w sobie mimo wszystko są one jednak dość abstrakcyjne i „drętwe”. Wymagajmy od siebie zdolności do współpracy dla szczęścia naszego i naszych dzieci. Jest to postulat pragmatyczny, możliwy do zastosowania w każdej skali i związany z konkretnym celem działania, który każdy sobie może wyznaczyć sam. Za zdolnością do współpracy idą te wszystkie wysokie idee, ale jednocześnie nie trzeba o nich mówić, bo przecież nie wszyscy potrafią.

“ **Nadrzędną, uniwersalną ideą pokazującą, czego warto od siebie wymagać i co trzeba pokazywać w działaniu, jest współpraca dla wspólnego dobra. To jest coś, co ciągnie za sobą wszystkie inne pojęcia, takie jak wolność, równość, dialog, konsensus.**

Współpraca nie jest wartością, która pojawia się jako wynik politycznych kalkulacji, bo „ludzie na to pójda”. Nie jest to tag, który politycy przeżują i wyplują, kiedy straci medialny smak. Bardzo mocno wierzę, na podstawie swoich doświadczeń i intuicji, że potrzeba udanej współpracy, potrzeba zaangażowania się dla innych z nadzieją na wspólny sukces jest podstawową ludzką potrzebą. To tak, jakbyśmy odkryli pod powierzchnią Polski złoża ropy i złota.

Magia uchylonych drzwi

Niech więc do nowych elit ma wstęp każdy, kto wymaga od siebie współpracy i pomaga w tym innym. Przecież tylko wtedy uzyskujemy tę dodatkową wartość, która jest w narodzie czy społeczności lokalnej, jeśli pojedyncze osoby zaczynają działać razem. Jeśli umiemy zagospodarować talenty i pasje wszystkich członków wspólnoty i dla wszystkich staramy się o dobro. A jest to możliwe tylko wtedy, gdy zostawiamy drzwi przynajmniej uchylone.

Oczywiście, dobro społeczne można definiować na różne, nawet przeciwstawne sposoby. Dobrem wspólnym można nawet manipulować przed tłumem. Zasada współpracy weryfikuje jednak każdy fałsz i zbytne przywiązanie do własnego zdania. Wymóg współpracy tonizuje i porządkuje dyskusje ugrupowań politycznych, jeśli już musimy żyć w cieniu ich sztandarów. Nawet gdy nasze pojęcia dobra społecznego są sprzeczne, to dla efektu współpracy musimy przecież wymyślić pojęcie dobra wspólnego, które byłoby wspólne. Zostańmy przy swoim zdaniu, ale nadajmy priorytet temu, co umożliwia nam współdziałanie dla dobra innych i nie czyni zła.

“ **Wymóg współpracy tonizuje i porządkuje dyskusje ugrupowań politycznych, jeśli już musimy żyć w cieniu ich sztandarów. Nawet gdy nasze pojęcia dobra społecznego są sprzeczne, to dla efektu współpracy musimy przecież wymyślić pojęcie dobra wspólnego, które byłoby wspólne.** ”

Jeśli ktoś kiedyś dążył do współpracy lub miał w niej jakieś osiągnięcia, ten wie, że działa to wręcz jak magia. Pryncypialne spory po prostu się ulatniają, pozostawiając początkowo pewien niedosyt, że „nie dopięliśmy swego”, ale także wielką ulgę, której czasem nie umiemy nazwać. Nikt nie jest przegrany. Wszyscy jesteśmy wygrani, ale nikt nie może się z tego powodu wywyższać.

Sprytna świętość

Zatem współpraca to świętość, ale taka, która jednocześnie narzuca dyscyplinę i potrafi się bronić sama, jeśli tylko nie będziemy naiwni. Jeśli ktoś mówi o współpracy, to niech pokaże, jak się angażuje. Angażuje się? To niech pokaże wyniki. To się da zweryfikować. Jesteś narodowcem, jesteś lewakiem? W porządku, nie ma to większego znaczenia, jeśli ci to nie przeszkadza we współpracy.

Zdaję sobie sprawę, że wiele osób, które próbują sobie wyobrazić działanie tej zasady w praktyce, sięgnie po czarne scenariusze, szukając słabych punktów związanych z najbardziej spornymi i kontrowersyjnymi tematami. Niektóre z tych konfliktów wydają się nierozwiązywalne. To prawda, ale jeśli zasadę współpracy dla dobra wspólnego uczynimy nadrzędną, ona „rozmasuje” te napięcia. Po prostu, jeśli temat jest zbyt kontrowersyjny, to nie ma sensu w tym momencie go forsować. Może potrzebna jest spokojna debata, może trzeba sformułować argumenty mniej radykalnie czy dramatycznie, a bardziej empatycznie?

Zdolność do współpracy dla dobra publicznego jako wartość nadrzędna wyznacza jasną granicę między tym, co istotne i przydatne, a tym, co nieistotne, bo nieprzydatne. Jest wiejadłem oddzielającym ziarno od plew i wyraźnym azymutem dla kształtowania elit.

Nie mam tytułu naukowego, pieniędzy ani władzy, a jedynie doświadczenie w organizowaniu ochotniczych, lokalnych sieci komunikacji i współpracy między ludźmi połączonymi wspólnym celem dobra społecznego. To robiłem podczas starań Lublina o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury i tym zajmuję się dziś jako koordynator Forum Kultury Przestrzeni w Ośrodku „Brama Grodzka – Teatr NN” w Lublinie. I z tej perspektywy pisałem ten artykuł.

O autorze

Działacz społeczno-kulturalny w Lublinie, pracownik lubelskiego Ośrodka „Brama Grodzka Teatr NN” i muzyk folkowej Orkiestry św. Mikołaja. Z wykształcenia anglista. Z zamiłowania analityk kultury i publicysta. Ostatnio współautor aplikacji Lublina do tytułu ESK 2016 oraz Strategii Rozwoju Lublina 2020. Popularyzator kultury przestrzeni, partycypacji społecznej i tzw. kultury szerokiej (d.i.y, kultury niszowe itp.). Członek Rady Programowej Kongresu Obywatelskiego.